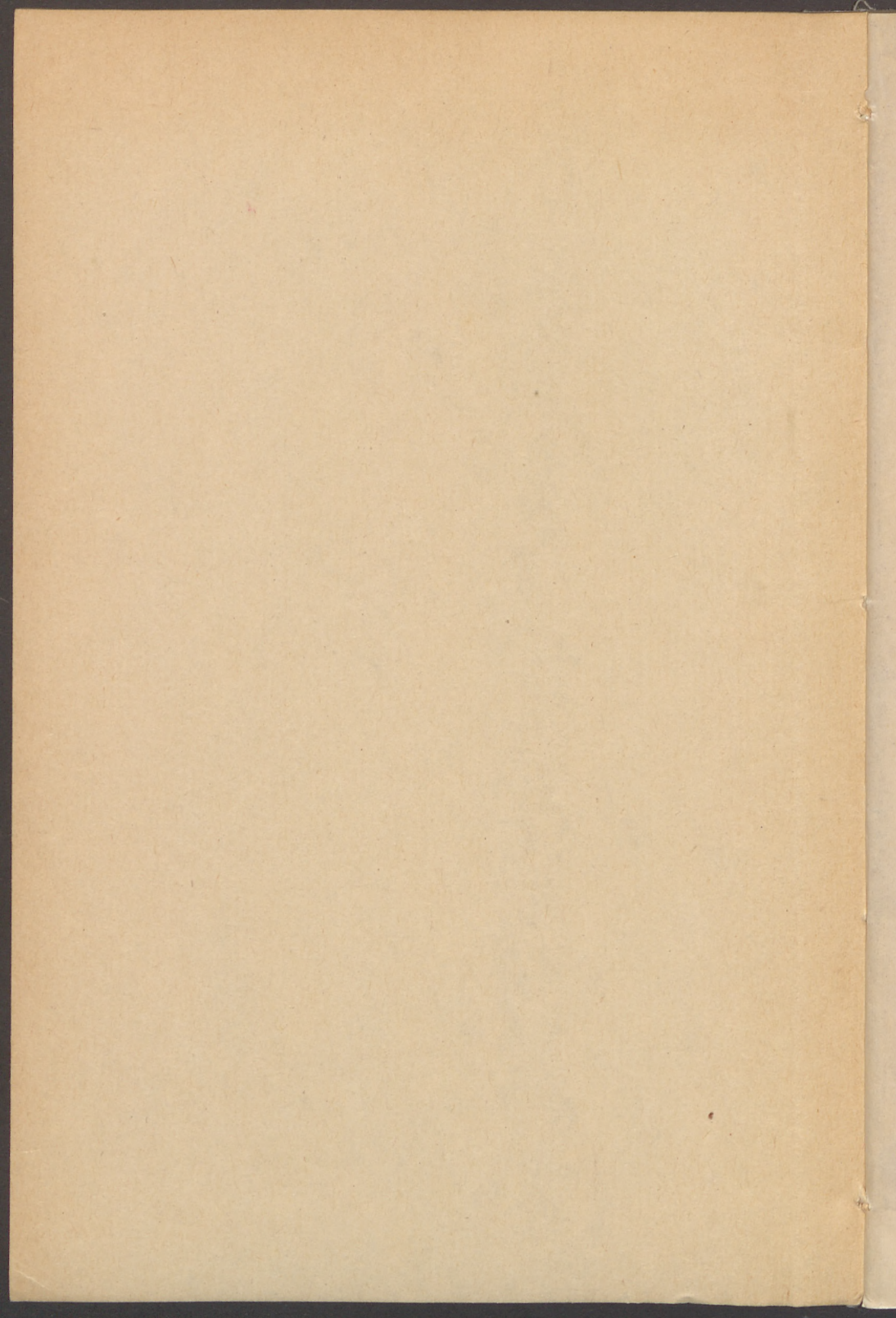


Biblioteka
UMK
Toruń

018013/84

018013



Biblioteka
U. M. K.
Toruń

018013/84

BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr. 84.

dop.

018013/Czyżak
/84

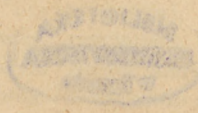
FARBIARZE

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

84

ADOLFA WALEWSKIEGO.



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

1908.

OSOBY:

STANISŁAW	pan Nowacki
WIKTOR	pan Feldman
NARCYZ	pan Żelazowski
TEŻYŃSKA	pani Cichocka
CESIA	panna Alexandrowicz
FORTUŃSKI	pan Ruszkowski
OBIECALSKA	pani Gostyńska
JÓZEK, służący	pan Wysocki
PANNA ANTOINETTE	panna Gottowt
WOŹNY sądowy	pan Neuman
TAKSATOR sądowy	pan Kratochwill.

Rzecz dzieje się w wielkiem mieście.

Komedję tę przedstawiono po raz pierwszy we Lwowie w teatrze hr. Skarbka dnia 7-go maja 1897 w dwudziestopięcioletni jubileusz działalności scenicznej autora.



Druk W. L. ANCZYCA I SPOŁKI W KRAKOWIE.

K 2705 / 60

Scena przedstawia skromnie urządzonej pokój na III-em piętrze. W głębi główne drzwi prowadzące na korytarz. Z lewej na drugim planie drzwi do pomieszczenia Teżyńskiej. Na pierwszym planie z lewej okno, pomiędzy oknem a drzwiami stary fortepian lub pianino. Z prawej na drugim planie drzwi prowadzące do pokoiku Narcyza. Z prawej na przodzie sceny kanapa stara, poduszka, dywanik wytarty przed kanapą na podłodze. Na ścianie nad kanapą fotografia artystów, fez turecki, szpada, medalion. Przed kanapą stół, na którym role, książki, mankiety, perfumy, wazonik z bukietem z zwiędłych kwiatów, maszynka do kawy, lampa, kilka peruk. W głębi obok głównych drzwi więcej ku lewej łóżko, skromnie urządzone zupełnie kocykiem nakryte, obok parawanik. Z lewej na pierwszym planie stare biurko, obok na ścianie pułeczka z książkami. W pokoju wielki nieład artystyczny. Książki rozrzucone, rozmaite dzienniki, buciki, pantofle, kołnierze na łóżku, na biurku i t. d. Na ścianie portret męża Teżyńskiej w starych ramach, kilka starych obrazów. Meble biedne, wypłowiałe. Kufer pod ścianą. Szafa z garderobą Stanisława, na szafie biust Kraszewskiego.

SCENA I.

Teżyńska — Cesia.

(Za podniesieniem zastony Cesia gra cicho sonatinę. Teżyńska chodzi żywo po pokoju i sprząta).

Teżyńska (tęga, zamaszysta, energiczna, skromnie ubrana). Żeby tak światłości niebieskiej nie zobaczyła. To się raz skończyć musi. Pana »poetę« dzisiaj jeszcze wyrzucę.

Cesia. Biedny pan Stanisław, w czymże mamie zawinił? Cichy, spokojny, pracuje, pisze...

Teżyńska (schylając się ku podłodze, podnosi gazety, niedopalone cygara, papierosy). Pisze, ale na podłodze. Spójrz, co tutaj atramentu. Od rana do nocy sprzątaj, porządkuj, ujadaj się z jego wierzycielami. I jaka nagroda za to? Nawet mnie biednej wdowie za pomieszkanie nie płaci. (płacząc) Ooo! nieszczęśliważ moja dola!

Cesia (zbliża się do Teżyńskiej). Ależ mam, zapłaci. Pisze teraz poemat, za który sowicie go wynagrodzą. Wczoraj czytał mi pierwszą pieśń p. t. »Miłość«.

Tężyńska (wpada w gniew). Słuchaj dziewczyno, nie zwracaj ty sobie głowy tym lekkoduchem. Ja także miałam takiego męża, dzisiaj jestem zmuszoną pokoje z meblami wynajmować, obiady do domów posyłać i w tej oto (wskazuje na lewo na swój pokój) nędznej izbie gnieździć się. — Nawet fortepianu nie mam gdzie postawić, tylko tutaj na pastwę letkiewiczom oddaje.

Cesia. Wszakże tutaj nikt nie przeszkadza. Uczę się w ich nieobecności...

Tężyńska. Piękna nauka! Zmuszona pobierać lekcje tutaj, zanadto często rozmawiasz z tym panem poetą! Dziennikarze złote mosty buduje, brylantowe pałace stawia, a na starość z głodu ginie.

Cesia. Ależ mam! Dzisiaj dziennikarze nie giną z głodu. Mają Towarzystwo wzajemnej pomocy, fundusz dla wdów, nawet byt ich dzieci zabezpieczony.

Tężyńska (staje). Co? A tobie kto o tem powiedział?

Cesia. Pan Stanisław.

Tężyńska (oburzona). Więc on już z tobą i o dzieciach mówił? Piękne rozmowy prowadzicie!

Cesia. Ależ mam!

Tężyńska. Już ja wiem, co mówię! (biorąc surdut z kanapy, szuka po kieszeniach). Spójrz, co wyprawiają. Papierosów, popiołu z cygar, jak w kawiarni (znajduje w kieszeni od surduta kilka fotografii). O! ten pan artysta z teatru (zgorzszona patrząc na fotografię). Jakie on fotografie nosi w kieszeniach (wkłada szybko do kieszeni napowrót). Piękny artysta! Wetknie do dziurki od surduta fioleczki, filutek na czole postawi, kapelusik na ba-

kie założę, laseczkę do ręki i fiu fiu! pędzi na bruk uliczny — i gdzie najczęściej kobiet, głowę w dziób ułoży i słodkie oczy robi. Panny, mężatki, wdowy, rozwódki, wszystko jedno. Że też takich ludzi policza nie zamyka.

Cesia. Jednakże gdy przyjdzie do domu...

Tężyńska (przerywa). Skarży się na ciężką pracę, na suflera i na przeciągi za kulisami. — Oni pracują — oni! Pędziwiatry, fabrykanci świeżego powietrza!

Cesia. Lekkomyślni, prawda, lecz bardzo uczciwi.

Tężyńska (podnosząc kołnierzyk z podłogi). Letkiewiczze jeden i drugi. Jeżeli dzisiaj nie zapłacą, na bruk wyrzucę.

Cesia. Jeszcze bardzo młodzi — gdy będą starsi, ustatkują się. Pan Stanisław ma...

Tężyńska (biorąc buciki z łóżka). Buty na łóżku, kołnierzyk na parowanie, a mankiety na podłodze (zbiera te rzeczy).

Cesia. Ma ojca, który...

Tężyńska. ...znać go nie chce. Ojciec pragnął, żeby syn został urzędnikiem, a panicz został niby poetą — niby dziennikarzem.

Cesia. Wszyscy nie mogą być urzędnikami.

Tężyńska. Dziewczyno, nie doprowadzaj mnie do ostatniej pasy. Zabraniam ci rozmawiać z tym go-liaszem (spogląda na kanapę, którą chce czyścić szczotką). Spójrz, jak ten pan rzeźbiarz moją kanapę sponiewierał. Oto masz los biednej wdowy. Próżniak, cały dzień śpiewa basem, pytuje po włosku, ale pracować nie chce. Powiada: »Nie warto pracować«. Po-

wiada: »U nas rzeźbiarz z głodu musi zginąć«.

Cesia. Rzeczywiście, u nas niema zamiłowania do rzeźby.

Tężyńska (krzycząc). Nieprawda! Wczoraj wstawiłam rzeźbiarzowi z tyłu od kamizelki pół metra. Rozumiesz, pół metra wkładki. Z czego ta faska zaokrągliła się — z czego? Z próżniactwa córko, z próżniactwa!!!

Cesia (rezolutnie). Mama także zaokrągliła się, a przecież m a m a nie próżnuje — tylko ciężko na kawałek chleba zarabia.

Tężyńska. Jak ty śmiesz mnie z tą baryłą porównywać (spoglądając w lustro). Ja dzięki Bogu figury jeszcze nie straciłam. Jak ty śmiesz?

Cesia. E... bo mama zawsze mężczyznom złorzeczy. Jeżeli mężczyzna tłusty, to dlatego, że próżnuje, jeżeli szczupły, także z próżniactwa, niewiadomo, jaki mężczyzna mamie do gustu przypada.

Tężyńska. Uczciwy — pracowity, nie taki farbiarz, jak ten twój poeta. Co to farbuję wszystko na najpiękniejsze kolory, a w kieszeni ciemno, jak w jego kałamarzu.

Cesia (z zapalem). Daj Boże mamu, jak najwięcej takich farbiarzy, którzy smutną dolę naszego życia uroczemi barwami farbują. Wszakże to oni duszy naszej dają wiarę, że złe przemienie. Przypomina sobie mama, w największym smutku tatuś śpiewał (tuląc się do matki, nuci): »Chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły niezli są ludzie!«

Tężyńska (wzruszona, całuje Cesię w czoło). Tak! tak! To prawda... Ale uważasz, twój ojciec także był takim farbiarzem. Tak go wszyscy

poważni ludzie nazywali — i oto w jakiej nędzy nas pozostawił. (łagodnie). Więc proszę cię, wybij sobie z głowy pana Stanisława. Na wasze małżeństwo nigdy nie zezwolę. — Dosyć doznałam biedy z twoim ojcem. Dzisiaj nieszczęścia zrobiły mnie opryskliwą, zdenerwowaną. (płacząc) Cały świat dla mnie ciężarem. Proszę cię po raz ostatni, jeżeli mnie kochasz, nie myśl o nim. (serdecznie) Wszakże mnie kochasz?

Cesia (rzucając się w objęcia matki, całuje jej oczy, usta i ręce). Matuchno jedyna! Kocham! Kocham cię!

Tężyńska (łagodnie). Chwała Bogu! Głos biednej matki przemówił do ciebie. — No — a teraz zabierz się do pracy — przegraj ten kawałek. Obiecalska za chwilę przybędzie. Staraj się, żeby nie gniewała się na ciebie. Wszak bezpłatnie cię uczy.

Cesiu. Bezpłatnie? A tych wstawek, haftów, dywaników, które dla niej robię za darmo, tych mama nie liczy. Wierzaj matuchno, ciężko muszę pracować za tę chwilkę nauki i gdyby nie pan Stanisław, który dodaje mnie otuchy...

Tężyńska (unosząc się). Otóż matcie! znowu pan Stanisław! (uderza pięścią w stół) Zabraniam! (spogląda na rękę, którą uderzyła). A to co? Ciastko z kremem rozbiłam. (pokazuje rękę powalaną) Oto los biednej wdowy!! Jeżeli ośmielisz się jeszcze raz z tym poetą rozmawiać, na kwaśne jabłko cię zbiję. Rozumiesz? Z domu wypędzę! Rozumiesz, co matka do ciebie powiada. — Zabraniam! (idąc ku drzwiom na lewo, robi ruch ener-

giczny ręką, pokazując wyrzucenie za drzwi. Rozumiesz?! (wychodzi do swego pokoju).

SCENA II.

Cesia (sama — stoi zamyślona przez chwilę, po odejściu matki zbliża się do biurka Stanisława, rozgląda wokoło, całuje jego fotografię, siada do fortepianu, opiera głowę na dłoniach i po chwili gra. Stanisław staje w proggu).

SCENA III.

Stanisław — Cesia.

Stanisław (zbliża się, staje obok fortepianu za jej plecami). Jeżeli pani pozwoli, będę kartki odwracał.

Cesia (gra dalej). Na miłość Boga nie zbliżaj się do mnie. Jeżeli mama zobaczy, wypędzi mnie z domu.

Stanisław (oddalając się w głąb, trzyma obie połowy drzwi w rękach i wychyla głowę). Co się stało?

Cesia (gra dalej). Z tego, co pan mówił, nic nie będzie. — Oj, mama!

Stanisław (zamyka za sobą drzwi; za chwilę znowu ukazuje głowę). Dlaczego?

Cesia (żywo). Pan jesteś farbierzem!

Stanisław (zdziwiony). Co?

Cesia (wstaje od fortepianu). Brońłam pana z całego serca, niestety nadaremnie!

Stanisław (z wykrzykiem radości spieszy ku Cesi). O droga...

Cesia. Ciszej! mama jest tam. Dzisiaj musimy rozstać się na zawsze.

Stanisław. Dzisiaj? Na zawsze? Jesteż to ostatnie pani słowo?

Cesia (serdecznie). Więcej po-

wiedzieć nie mogę. (energicznie) Pracuj pan — pracuj, panie Stanisławie.

Stanisław (żywo). Ależ ja pracuję. Tłómaczę telegramy, piszę poezję, pędzę z wystawy buraków na wystawę drobiu, robię korektę, kraję, zeszywam, łątam, co tylko dzienniki zagraniczne przynoszą. I mama jeszcze utrzymuje, że nie pracuję.

Cesia. Mama utrzymuje, że prowadzisz życie bez jutra, bez rachunku, że zapracowane pieniądze topnieją w twej kieszeni. Ojciec miał podobne usposobienie, dlatego mama lęka się, ażeby i ja...

Stanisław. Nie obawiajcie się. Jaśkoś to będzie. Redaktor przyrzekł podwyższyć moją skromną płacę. Mój zbiór poezyi: »Tęczowe pieśni« znalazł nabywcę. Zapłacę długi, uporządkuję życie. Wierzę, że z hasłem na ustach: »naprzód, wytrwałość« zdobędę rzetelne uznanie i stanowisko uczciwe. Na dowód, że prawdę mówię, posłuchaj zakończenia mego poematu (idzie do biurka).

Cesia. Ależ mama... (zagląda na lewo przez dziurkę od klucza). Nie ma jej! gotuje obiad dla naszych stołowników. Słucham...

Stanisław (czytając z manuskryptu cichym głosem):

»Szły tedy razem te serca złączone
Bez gwiazd, bez słońca, wśród drogi

[ciernistej...]

Z lic jego białych pot zimny —

[kroplisty]

Spadał na ręce i nogi skrawione...

Choć wszystkie nędze witały ich

[śmiechem,

Szeptał: »odwagi liliowy mój kwie-

[cie«.

Brał ją w ramiona, by matka swe
[dziecię,
Chłodząc »jej« usta pociechy od-
[dechem...
Wśród gromów nieszczęść — na-
[reszcie dotarli
Do szczęścia źródła — co dają zba-
[wienie«.

(Przerywa czytanie, szeptem) Czy
wierzysz, że miłość i nas tam za-
wiedzie? (tuli ją do siebie).

Cesia (mimowolnie nie opiera się).
Wierzę.

Stanisław. Teraz, gdy wyraz ten
z ust twoich słyszę, jestem najszczę-
śliwszym z ludzi. Widzę w pobliżu
anioła, który mówi do mnie...

SCENA IV.

Cis. — *Woźny sądowy* — *Taksator*
sądowy.

Woźny (wpada w mowę *Stani-
sława* i mówi po cichu). Przepra-
szam pana!...

Stanisław (zapalając się, nie sły-
szy *woźnego*). »Miłość wszystko
może«. I oto czuję się bogatszy od
najbogatszych, ponieważ los przy-
nosi mi...

Woźny (głośnieji wpadając w *Stani-
sława* słowa). Ważny kawałek...

Stanisław. To jedno niebiańskie
słowo...

Woźny (b. głośno). Egzekucya!...

Stanisław (usłyszawszy, odwraca
się). Co? A... to pan.

Woźny. Tak, ja, woźny sądowy.

Stanisław (pomieszany). Przynosi
pan korektę?

Cesia. Korektę, woźny sądowy?

Stanisław. Pisałem sprawozdanie
w sądzie, więc...

Woźny (oddając papier sądowy).

Przynoszę panu jeszcze drugi ka-
wałek o sumę...

Stanisław (pomieszany coraz wię-
cej). Dziękuję... A pan czego sobie
życzy?

Taksator (zapalił podczas tej roz-
mowy świecę, wyciąga lak, sznurki,
papiery, pieczęć i stawia na biurku).
Przychodzę fantować wszystkie pań-
skie rzeczy. Proszę szafę otworzyć,
tam jest garderoba, a potem za-
bierzemy wszystkie meble, które
tutaj się znajdują.

Cesia. Boże! ten wstyd!!

Stanisław. Ależ panno *Cesiu*, to...

Cesia. Proszę do mnie nie mówić.
Dobrze mama mówi, pańska lekko-
myślność...

Stanisław. Wierzej mi pani...

Cesia (żywo). Od tej chwili nie
wierzę. Znać nie chcę pana. (z wzra-
stającym uniesieniem żalu) Wszystko
mogę przebaczyć, lecz kłamstwa
nigdy. Kłamać przedemną, która
szczerze... Żegnam pana na zaw-
sze — ty — ty — farbiarzu! (wy-
chodzi na lewo).

SCENA V.

Stanisław — *Woźny* — *Taksator*.

Stanisław (wzburzony, chodzi po
scenie). A! żeby was jasne pioruny!
nie mogliście poczekać za drzwiami.
(krzyczy) Czego chcecie? Wynoście
się niegodziwcy.

Woźny (poważnie). Proszę nas
nie obrażać.

Taksator (ostro). My pana zaskar-
żymy o obrazę honoru. Rozumiesz
pan?

Stanisław (wściekły). Wynoście
się do stu dyabłów (bierze ich za
plecy i rzuca ku drzwiom. — *Woźny*

i Taksator wpadają w objęcia wchodzącego Wiktora).

SCENA VI.

Ciż — Wiktor — potem Narcyz.

Wiktor (gruby, z brzuchem wielkim, brunet, silny, włoska młodzieńcza bródka — włosy bardzo krótko strzyżone, miękki kapelusz z szerokimi krysami, czarny surdut lub aksamitna marynarka, krawat w fontaż wiązany, kamizelka bardzo krótka — ubranie biedne, śmieje się często i głośno — zawsze wesoły, trzymając w objęciach Woźnego i Taksatora, mówi do nich). Come sta? Carissimi? Co się stało? Będzie szopa? czy nie będzie?

Narcyz (wchodzi).

Stanisław (wzburzony). Te mały przychodzą zabierać moją garderobę i meble.

Narcyz (młody, przystojny, uczesany modnie, wysoki kołnierzyk, jasny krawat, jasny garnitur, mocno wycięta kamizelka, wymowny, z fantazyą, trochę kokiet, gdy mówi do kobiet, zatapia wzrok głęboko i uśmiecha się zalotnie, do mężczyzn naturalnie, lecz czasem z efektem). Co? panowie ośmielacie się fantować? Dzisiaj? dzisiaj?

Woźny. Dzisiaj naznaczony termin zajęcia ruchomości.

Narcyz. Pan sędzia nie miał prawa dzisiaj naznaczać terminu.

Woźny. Ciekawym, kto śmie wysokiemu sądowi zabraniać?

Narcyz. My, panie woźny!

Wiktor (śmiejąc się serdecznie basem). Będzie szopa. — Va bene (trzymaj pod rękę woźnych).

Narcyz. My! rozumiesz pan!

Wiktor. »Italia fara da se«. Rozumiesz pan?

Woźny. Dlaczego nie wolno fantować dzisiaj?

Narcyz. Dlatego, że dzisiaj tego pana imieniny (wskazuje na Stanisława. Z udanym zapałem) A »Prawo rzymskie« — rozumiesz pan? »Prawo rzymskie« zabrania oskarżonego w dniu jego imienin fantować. Paragraf 1898, litera B. Przeczytaj pan nową procedurę prawa cywilnego. Przeczytaj pan Vinculum juris.

Wiktor (puszcza ich). Cudownie koloryzuje.

Stanisław. Wyobraźcie sobie, w chwili, kiedy rozmawiałem z panną Cesią, kiedy złoty most szczęścia budowałem — panowie woźni wchodzą tutaj, jak do restauracji.

Narcyz (z udaniem oburzeniem). A! to już bezczelność przechodząca wszelkie granice. (silnie) Jak panowie mogliście wchodzić do pokoju w chwili, kiedy oskarżony całował... chciałem powiedzieć... budował złoty most szczęścia?

Taksator (ostro). Pan nie będzie nam nauki dawał. Kto mi zabroni?

Narcyz. Kodeks Napoleona zabrania wchodzić woźnemu na salę w chwili, kiedy pomiędzy młodą mężczyzną i młodą panią odbywa się tajna rozprawa. Przeczytaj sobie pandekta. mój panie! Pandekta!

Wiktor. Ee. — Co tam będziesz wiele rozprawał. Jegomość z czerwonym nosem naprzd. Avanti! Nos jegomości będzie pochodnią świecił na schodach. Biała do rogu (bierze Woźnego za plecy i wyrzuca za drzwi — chwyta drugiego). Matka do środka.

Wodny i *Taksator* (szamocąc się krzyczą). Gwałt! rozbój! Poszaniecie prawa! Pani dobrodziejko! Pani *Tężyńska*! (Krzyk — wrzawa ogólna).

SCENA VII.

Ciż — *Tężyńska* (wpada).

Tężyńska. Co się tutaj dzieje? (milczenie).

Woźny. Przyszedłem z panem taksatorem zabierać garderobę i meble.

Tężyńska. Te meble są moją własnością, nie pozwalam.

Narcyz (uprzejmie). Pani dobrodziejko, małe nieporozumienie. (Uprzejmie sadzając *Woźnego* na kanapie) Niechże pan siada.

Taksator (wskazując *Wiktor*). Ten pan rozbił mi głowę.

Tężyńska (chodzi po pokoju wzburzona). To moje meble, moje! moje! rozumiecie panowie! moje!

Narcyz (do *Tężyńskiej*). Ależ to pomyłka! (do *Taksatora*). Pan jesteś w błędzie. Niechże pan siada. (Sadza go przemocą na kanapie obok *Woźnego* — uprzejmie). Niechże panowie teraz porozumieją się. — Może cygarko?

Woźny. Ten pan surdut mi rozdarł.

Tężyńska (płacząc). Wszystko moje. Przysięgnę przed sądem. Proszę odejść. Panowie nie macie prawa moją ciężką pracę zabierać. Dziś jeszcze będę u pana adwokata — wyjaśnię wszystko.

Taksator. Also gut. Ale proszę zaraz załatwić. Będę czekał u pana adwokata. Jeżeli pani dobrodziejka nie przyjdzie, to ja tu przyjdę.

Narcyz. Jeżeli mówi, że przyjdzie, to przyjdzie. Do widzenia, pano-

wie — do widzenia (ściska ich ręce i odprowadza za drzwi).

Tężyńska. Takiej chwili w życiu nie miałam. Ten wstyd... ta hańba...

Narcyz. Pani dobrodziejko, są chwile w życiu pojedynczego człowieka, jak i pojedynczych narodów...

Tężyńska (wybuchając, zła). Niech pan głowy nie zawraca. Tu nie teatr! Proszę panów do wieczora wyprowadzić się. Czego za wiele, to za wiele.

Narcyz (patetycznie). Gdy pierwszy poryw gniewu przeminie, rozważy pani, że tak nie przemawia kobieta do ludzi, którzy zachowują się przyzwoicie.

Tężyńska. Co? pan? Zachowujesz się przyzwoicie? Pan? Z powodu którego w całej kamienicy służącej utrzymać nie można, bo wszystkie bałamucisz. Pan? Zachowujesz się spokojnie, do którego przez cały dzień jakieś francuzice z książkami przychodzą. Pan, który cały dzień bruki szlifujesz, dopiero w nocy roli się uczysz tak głośno, że ja biedna wdowa spać nie mogę.

Wiktor. Pani dobrodziejko, artysta nie ma urzędowej godziny, pracuje kiedy ma ochotę, natchnienie. Ja na ten przykład w mojej pracowni czasem przez miesiąc nic nie wyczyniam. Lecz gdy przyjdzie chwila mojej tężyzny duchowej, szczęśliwej twórczości, chęć pracy porywa mnie — muszkuły twardej — biorę dłuto do ręki — i jazda!

Tężyńska (z oburzeniem, do *Wiktor*). Pan także dobry numer. Cały dzień szopki wyprawiasz; gotujesz rizotto na moim fortepianie, popiołem z fajki i cygar moją posadzkę niszczysz, Posadzkę, którą

ja biedna wdowa mojami własnymi nogami sama froteruję. Sama! (płacze). Moja kanapa zniszczona, podarta, wygnieciona!! A kto ją tak wygniótł? pan! pan!

Wiktor. Pani dobrodziejko, na tej kanapie wśród »dolce farniente« rodzą się pod moją czaszką pomysły, godne Michała Anioła. Niestety, owoców tych pomysłów nasi nigdy oglądać nie będą. Kretyny — jednego posagu postawić nie mogą. Wyprowadzam stąd wnioszek...

Tężyńska. Pan sam się wyprowadź! Rozumiesz pan?

Stanisław (który od wejścia Tężyńskiej siedział przy biurku zrozpaczony, wstaje i zbliża się do Tężyńskiej). Uspokój się pani. Od dnia dzisiejszego przyrzekamy szanować twoją spokojność.

Tężyńska (z wybuchem, do Stanisława). Co? Pan ośmielasz się mówić do mnie? główny sprawca nieszczęść! Pan? który sprowadziłeś na moją zgryzotę tych panów. Pan? który córkę bałamucisz, skandale codziennie wyprawiasz z czeredą woźnych, praczek i wierzycieli. Pan jeszcze masz odwagę mówić do mnie? (energicznie) Jeżeli panowie dzisiaj nie wyprowadzicie się — wasze manatki oknem wyrzucę (idzie i zabiera zapaloną świecę, którą woźny zostawił na biurku, mówi dramatycznie, przytłumionym głosem). A pan mi do córki nie zbliżaj się, bo pana jak tę świecę zdmuchnę (wychodzi z nią na lewo).

SCENA VIII.

Ciż — bez *Tężyńskiej*.

(Długa chwila milczenia. — Stanisław po długiej chwili milczenia

otwiera papierośnicę i szuka. — Wiktor szuka w kieszonkach od kamizelki tytoniu i przetrząsa takowe, wysypując resztki na podłogę).

Narcyż (szuka w pudełku od cygar). Stasiu, nie masz papierosa?

Stanisław (przygnębiony). Nie mam.

Narcyż. Musisz mieć, poszukaj.

Stanisław (do Wiktora). Oszaleć można! On w takiej chwili o papierosach myśli.

Wiktor (wesoło). Mój kochany, w nieszczęściu papieros jedynym przyjacielem. Wszystko na świecie dym. Sława dym — miłość dym, tylko wspomnienie zostaje popiołem. Dobrze Dante powiedział: »Nessun maggior dolore che ricordarsi del tempo felice, nella miseria«.

Narcyż. A kto przyczyną tej mizery? Stach.

Stanisław. Ja?

Wiktor. Ty, fabrykancie baniek mydlanych.

Narcyż. Gdyby nie twoje długi i miłość, nie byłoby tej mizery.

Stanisław (unosząc się). Gdyby nie twoje głupie romanse, nie byłobyśmy w tej chwili bez dachu.

Narcyż (obrażony). Proszę cię, nie zajmuj się moimi romansami.

Stanisław. A tobie wara do moich długów.

Wiktor (wesoło). Bardzo słusznie. Książę Walii ma długi, jednak jest gentlemanem. Kiedy uczyłem się we Florencji, miałem...

Stanisław (coraz bardziej wzburrzony). Kocioł garnkowi przygania, a sam smoli. Cztery lata temu pożyczyłem ci dwa floreny. Do tej chwili nie oddałeś.

Narcyż (wyjmując notatkę z kieszeni). Nie oddałem, ale mam tu zapisane. Zobacz (pokazuje Wiktorowi).

Stanisław (do Wiktora). Słyszysz? On ma zapisane. Komedyant!

Narcyż. Wierszokleta!

Wiktor (do Stanisława). Cicho, bągraczu! (do Narcyża) Cicho trąbo z kości i mięsa, przez którą autor od siódmej do dziesiątej wieczór na scenie przemawia. Słuchajcie! W tej oto chwili przypomniałem sobie »źródło«, że się tak wyrażę, »dziewicze« — z którego jeszcze nigdy nie czerpaliśmy. Tem źródłem, płynącym wśród złotodajnych piasków, jest pełna uwielbień dla artystów, poetów, malarzy, muzyków rozmaitej kategorii, wieku, usposobienia i temperamentu — panna (robiąc zakończenie operowe) Roosainaaa!

Stanisław i *Narcyż*. Obiecalska!

Wiktor. Tak, ona. Ponieważ nikt nam już pożyczyć nie zechce, ja będę doktorem Bartolo, który z rąk Rosiny trochę krwi upuści. (Zegar bije 12-tą) Słyszycie! Godzina dwunasta bije. Jest to godzina dobrych duchów, czyli godzina codziennej lekcji na fortepianie. Słyszę anielskie skrzypienie jej podartych pantofli. Zbliża się.

»Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nie powiąże złota;
Razem młodzi przyjaciele«.

Przybierzcie odpowiednie pozy. Ty przedstawiś nędzę niezaplaconej poezji. Narcyż ubóstwo zaplaconej sztuki dramatycznej, a ja wykutą z granitu bryndzę krajowych rzeźbiarzy.

Stanisław (do Narcyża). Nie masz papierosa?

Narcyż (do Wiktora). Oszałeć można. W takiej chwili o papierosach myśli.

Wiktor. Milczenie! Nadchodzi przepiękna rusałka. Zaczynamy, obrazy z żywych osób. Cominciamo! (Stanisław siada szczerze zrozpaczony przy biurku — Narcyż pozuje się efektownie na kanapie, głowę kryjąc w dłonie. — Wiktor, który Stanisława i Narcyża pozował jak do obrazu, siada na środku, zakrywa twarz chustką, udając, że płacze).

SCENA IX.

Ciż — *Obiecalska* (wchodzi).

(Obiecalska lat 45, szczupła, drobna, ubrana po staroświecku, lecz z widoczną kokieteryą. Duże złote kolczyki z wielkimi wisiorami, złota broszka, złoty łańcuszek długi na szyi i złoty zegarek przypięty na wierzchu stanika. Krótkie rękawiczki bez palców, na każdym palcu pierścionki brylantowe. Na nogach stare pantofelki z kokardkami, suknia w kraty, zabytek dawnej elegancji. Chusteczka biała koronkowa na szyi. Uczesana oryginalnie — peruka widoczna — na głowie małe ubranko z czerwonym piórkiem stojącym. Krótka widząca — pincenez i lornetka na szyi zawieszona, mówi zawsze delikatnie, o sztuce i poezji z zapalem).

Obiecalska (stając na progu, obciera pincenez, z tego powodu nie widzi obecnych). Kochana Cesi, dzisiaj mogę tylko piętnaście minut dla ciebie poświęcić. Zaczynamy natchmiaszt.

Narcyż (wzdycha). Ah!

Stanisław (szczerze stroskany). Eh!

Wiktor (basem). Oh!

Obiecałska. Co widzę? Panowie w domu o tej godzinie? Jakże się cieszę. Nareszcie panów razem zastają w domu.

Narcyż (udając zdziwienie, zrywa się). A! to pani? (patrząc czule w jej oczy) To pani? (z kokieteryą) To pani?

Wiktor (podając jej swoje krzesło na środku pokoju). Niechże pani odpocznie. Do nas uciążliwa droga, sto czterdzieści cztery schody i jeden, nie ubliżając pani dobrodziejce, rozłupany.

Obiecałska (poprawiając toaletę, siada na środku sceny, z lewej Stanisław, z prawej Narcyż i Wiktor). Synowie Apollina zawsze na wysokościach przemieszkiwali. (do Stanisława). Czytałam w dodatku dziennika pański wiersz. Zachwycający. Długo pan pisał?

Stanisław (westchnąwszy) Eh!

Obiecałska (do Narcyża). Wczoraj znakomicie pan grałeś. Czy to prawdziwe były kotlety?

Narcyż (wzdycha i patrzy zalotnie Obiecałskiej w oczy). Prawdziwe.

Obiecałska (do Wiktora). »Chłopiec pijący z muszli«, którego przedwczoraj na wystawie widziałam — klasyczny.

Wiktor (wzdycha). Ah!

Obiecałska. Ale cóż to? Widzę smutek na twarzach kochanych panów. Czy jakie zmartwienie?

Narcyż (wlepiając w nią oczy, sentymentalnie). Więcej jak zmartwienie.

Obiecałska (zaciekawiona). Cóż takiego?

Wiktor. Nie mamy odwagi.

Narcyż (jak wyżej). Wszyscy nas opuścili. (Chwila milczenia).

Obiecałska. Niestety! I mnie wszyscy porzucili, na szczęście jeden instrument mi pozostał, mój fortepian ukochany. Dzisiaj on jeden w chwilach smutku unosi mnie w sferę lepszą, w sferę, w której niema monotonnej szarugi życia! (po chwili) Kochałam niegdyś artystę — muzyka — lecz zimny rozsądek bogatych rodziców zerwał tę nić, która nasze serca łączyła.

Wiktor (sentymentalnie). I nam nitka się urwała.

Narcyż. I tylko pani swemi ślicznymi rączkami możesz związać napowrót. Tą nitką jedno twoje słowo. (urywa i mówi po cichu) Lękałam się wymówić tego słowa, które — dla którego...

Obiecałska (ciszej). Proszę pana, odkryj głąb serca. Wszakże wiesz — artystów i poetów — uwielbiam. Sztuka i poezya.

Narcyż (przysuwa się do Obiecałskiej). Niestety, uwielbienie pani było dotychczas platonicznej natury, dzisiaj jednak twarda (przybliża się więcej) konieczność zmusza zerwać węzły etykiety. Oto... proszę cię pani o twoją... (Wiktor dusi się po cichu od śmiechu, Stanisław odprawdza go w głąb).

Obiecałska. Nie rozumiem pana.

Narcyż (przysuwa się więcej). Gdy tamci nie słyszą, wyznam wszystko. Oto proszę pani nie odmawiaj swej ręki, która jedynie może...

Obiecałska (spuszczając oczy). Ależ panie...

Narcyż ...ukoić cierpienia, dwa serca połączyć na zawsze.

Obiecałska (przerywa szybko). Ależ panie... W moim wieku...

Narczyz (wpada w jej mowę, żywo). Każda chwila droga..

Obiecałska (coraz więcej zmieszana). Przysięgałam, że nigdy...

Narczyz (żywo). Są chwile, w których okoliczności przysięgę niweczą.

Obiecałska. Mojej nigdy. Mam tyle rozumu i wiem, że nikogo już uszczęśliwić nie mogę — moją ręką.

Narczyz. Ależ ja nie o rękę pani staram się.

Obiecałska. Nie!

Wiktor (żywo, zbliża się). Krótko mówiąc, potrzebujemy pożyczki w kwocie pięćdziesięciu florenów. My trzej ręką słowem uczciwych ludzi.

Stanisław (b. żywo). Nie żądamy darowizny, byłoby to hańbą... tylko.

Narczyz (t. s.). Tylko chwilowa stagnacja na rynku pieniężnym zniewala nas.

Wiktor. Słowem, wielka nędza zmusza nas prosić cię o podanie nam twojej wspaniałomyślnej ręki.

Obiecałska (powstaje mocno zaniepokojona). Kochani panowie, cały majątek zapisałam na stypendya dla artystów, poetów, rzeźbiarzy, malarzy, lecz grosza z tego wydać nie mogę. Po mojej śmierci...

Wiktor. Wolelibyśmy »gotiu« za życia pani dobrodziejki.

Stanisław. Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje...

Narczyz. Błagamy.

Obiecałska. (stanowczo). Nie mogę!... Chodzę za darmo do teatru, za darmo na wystawę sztuk pięknych, dostaję za darmo gazety, książki, jedynie dlatego, ażeby kiedys...

Wiktor (zły). Sztuka i poezya miały co do zjedzenia, teraz jej przedstawiciele niechaj giną z głodu.

Obiecałska (stanowczo). Bardzo mi przykro, lecz od zasad moich odstąpić nie mogę (patrząc na zegarek). Piętnaście minut minęło. Panna Cesia niełaskawa dzisiaj a ja muszę spieścić do mojej działwy. Biedny Boxio chory. Wyobraźcie sobie panowie, ogonek trzyma zwieszony, kaszle biedaczek. Kochany panie Stanisławie, nowy tomik poezyi gdy wyjdzie z druku, dostanę, nieprawdaż? Proszę tylko ładnie oprawić. Dobrze? (ściska go czule za rękę — do *Narczyza*) Bileciki do teatru będą jutro — nieprawdaż? Lecz proszę w drugim rzędzie, z lewej strony i w środku, na kraju. (ściska go czule za rękę — do *Wiktor*a) Luby panie, przyrzeczoną główkę Wenecyanki dostanę, nieprawdaż? tylko proszę z dobrej terakoty. W nagrodę z moich kanarków, które za miesiąc wylegną się (do *Stanisława*) pan dostanie samca — (do *Narczyza*) pan samiczkę. (do *Wiktor*a) A pan od dzisiaj za rok. Żegnam kochanych panów. Sztuka i poezya kiedys. (Wychodzi szybko głównymi drzwiami).

SCENA X.

Ciż — bez *Obiecałskiej*.

Wiktor (wybuchu śmiechem). Boddaj ci psy marsza grały, darmocho artystyczna.

Narczyz. Kuta baba! Oczy wlepiąłem, omal nie wylazły i nadaremnie!

Stanisław. W dodatku pokój nataliną zapowietrzyła. Fe!

Wiktor (chodzi po pokoju). Tacy bogaci protektorowie sztuki i poezyi jedwabne życie prowadzą, jedną połowę majątku przepiją drugą

przejedzą, resztę ubogim zostawiają.

Stanisław (chodzi po pokoju). Co począć? grosza nie mam. Wybrałem całą pensję, wstyd redaktora prosić. Co sobie pomyśli.

Narcyż (chodzi po pokoju). U mnie bryndza generalna. Ostatni pepita garnitur i krawat fiołkowy dobiły mnie. O sztuko dramatyczna!!

Wiktor (siedząc na krześle w środku pokoju). Cały miesiąc nic nie wyczyniałem. Trzy lata byłem we Florencyi, ale takiej biedy nie było.

Narcyż. O sztuko! sztuko!!

Wiktor. Zachciało się tobie sztuki dramatycznej — cierp teraz nicponiu! Mówił ci ojciec...

Narcyż (j. w.). Milion dałbym za małą porcję trucizny.

Stanisław (j. w.). Nie pozostaje nic innego, tylko rzucić się do wody.

Wiktor (zrywa się). Brrr! tylko mnie o wodzie nie wspominaj!! Wszystko furda, ażebyśmy tylko zdrowi byli!!

Narcyż (staje nagle). Zdrowi! ha!

Wiktor i *Stanisław*. Co takiego?

Narcyż. Teraz ja mam genialną myśl! gdzie nasz służący?

Wiktor. Czyta »Błądą Hrabinę« i perfumuje się twojemi wonnościami na ganku.

Narcyż (idzie w głąb i woła). Józek na górę. (Powraca). Daję wam ostatni ratunek; jeżeli ten zawiesz, trucizna lub zimna otchłań stawu niechaj mnie pokryje!

Wiktor. Tylko nie graj jaskrawo. Zawsze ci piszą, że szarżujesz.

Narcyż (pomiędzy Stanisławem a Wiktozem w środku). Słuchajcie zimne głązy! Ty Stachu masz bogatego ojca.

Wiktor. Niestety, opanowany przez macochę herod-babę — zapomina o nim.

Narcyż (do Wiktora). Tam gdzie Karol Moor roztrząsa, ty »Męczysłino!« milcz!! Pójdę natychmiast do ojca, powiem, że ciężko zachorowałeś, że musimy cię odesłać do szpitala, że trzeba za cały miesiąc zapłacić i że potrzebujemy niezbędnie kwoty... 50 florenów. La bourse ou la vie!

Stanisław (poważnie). Na takie kłamstwo nie zgadzam się.

Narcyż (poważnie). Stasiu, wszakże to dla twojego dobra.

Wiktor. Jabym radził powiedzieć: Stach przeniósł się na łono Abrahama. Na koszt takiej ekspedycji ojciec więcej mamony udzieli.

Stanisław (j. w.). Zbyt ojca kocham, żartować nie pozwalam.

Narcyż (j. w.). Więc dzieci macochy będą opływać w dostatkach, a ty masz dziewczynę utracić, talent zmarnować i ginąć w nędzy.

Wiktor. Nie! nie pozwalamy na to.

Stanisław. Biedny ojciec dla spokoju domowego unika mnie, lecz serce jego prawe.

Narcyż. Któż o tem wątpi? Ale niestety, potulny dobroduszny pantofel. Jeżeli w tej chwili nie zgodzisz się, utracisz dziewczynę, my dobrego towarzysza a nasze matki na bruku świeżego powietrza używać będą. Słyszalesz, co matka mówiła.

Stanisław. Co począć? głowa mi pęka! Poradź Wiktorze!

Wiktor. Radzę powiedzieć ojcu, że jesteś na łonie Abrahama.

Stanisław. Nie, to niemożliwe!

Narczyz (serdecznie). Wszakże to wasze wspólne szczęście. (wchodzi Józek).

SCENA XI.

Ciż — *Józek*.

(Józek młody, trochę głupekowaty chłopak, wypomadowany silnie, uczesany modnie, wysoki kołnierz u koszuli, krawat jaskrawy, surdut wycięty, lecz za długi, stan bardzo niski, długa kamizelka, spodnie długie, buciki płytkie teatralne, chusteczka kolorowa w bocznej kieszeni surduta, książka w ręku i flakon perfum w kieszeni).

Narczyz. Słuchaj karykaturę słuchającego, gdzie ty przesiadujesz? Nigdy ciebie niema w pokoju. Mój rower...

Józek. Byłem z listem u tej francuskiej guwernantki, co to pan... (śmieje się ze znaczeniem głułowato).

Narczyz (z uśmiechem zadowolenia). Już wiem! Pójdiesz natychmiast do pana Fortuńskiego, ojca pana Stanisława. Mieszka w pobliżu, wiesz gdzie...

Józek. Wiem. Tam gdzie mnie pan wczoraj posyłał z listem do tej drugiej, co to pan dostaje fiołki od niej — co to ona... (głułowato śmieje się ze znaczeniem) Co to pan...

Stanisław (chodząc w głębi). Co począć? Co począć?

Narczyz (z dumą). Nie o to cię zapytuję. Wpadniesz do pokoju zapłakany...

Wiktor. Słuchaj mikrobie teatralny? będziesz ty umiał udawać?

Józek. Oho! Jeszcze jak! Ja proszę pana udawałem już w teatrze »rycerza« (śmiejąc się) nawet mój

pan mnie nie poznał. A kiedyś tu robiłem »kwiat szlachty francuskiej«. A jakże! zarobiłem sobie dwadzieścia groszy.

Wiktor. Cóż dziwnego, że szlachta upada, jeżeli takich ma przedstawicieli.

Narczyz. Nie przeszkadzaj! Będziesz rozpaczał, że pan Stanisław ciężko chory. (do Stacha i Wiktora) On w pierwszej scenie teren przygotuje — w drugiej ja zrobię silniejsze wrażenie. (do Józka) Ile razy zobaczysz starszego pana, płacz, wyj — rozumiesz?

Józek. Już wiem. Wpadnę do pokoju, będę krzyczał: Zdradzony! zdradzony!

Narczyz. Głupi jesteś! Będziesz płakał. Przedewszystkiem »Błądą hrabinę« (odbiera mu książkę), flakon z perfumami (odbiera) i fiołki nicponiu zostawisz tutaj (odbiera mu). A teraz karykaturę mojego jestestwa, ekstrakcie próżniactwa, spiesz!!

Józek (odchodzi). Już mnie niema.

Narczyz. Czekaj! Po drodze wstąpisz »pod becztkę«, weźmiesz na kredyt dziesięć deka szynki, 20 bułek i 2 flaszki piwa. Umieram z głodu.

Józek (skrobiąc się w głowę). Proszę pana, gospodarz nie chce dać na rachunek.

Narczyz. Powiedz pannie Florci, że ja proszę o to. Ja! rozumiesz?

Józek. Dobrze, powiem. Panna Florcia pana bardzo kocha. (odchodzi).

Wiktor. Spiesz, bo i ja ginę z głodu...

Józek (wraca). A może pan da swoją fotografię. Panna Florcia dołoży na wadze.

Wiktor. Va via animale! (wyrzuca go za drzwi).

SCENA XII.

Ciż — bez *Józka*.

Wiktor (drwiąco). Szczęśliwy człowieku! Ciebie wszystkie kobiety kochają. Hrabiny, baronowe, artystki, chórzystki, służące, kucharki, wędliniarki — retuszerki...

Narcyz (z udaną skromnością). Słowo daję, nie wiem, czego te kobiety chcą odemnie. Ale nie mówmy o tem. Teraz Stasiu, głowa do góry! Ja ręczę, że ojciec da pieniądze.

Stanisław. Byłby zbyt łatwowiernym.

Wiktor. Ja ci ręczę, że uwierzy. Narcyz na scenie jest jeszcze marnym aktorem, ale w życiu Talma.

Narcyz (energicznie). Przedewszystkiem należy poprosić gospodynię, oświadczyć, że za chwilę będą pieniądze — a potem postawimy warunek: albo Teżyńska zezwoli na wasze małżeństwo, albo z przekleństwem na ustach opuścimy ten dom — na zawsze.

Wiktor. I zaśpiewamy jej... (śpiewa). Io parto va do Veneria! Addio Lukrezia! Addio Lukrezia!

Narcyz (wypycha *Wiktor* ku drzwiom na lewo). Dalej z posad bryło świata! Ty najmniej jesteś dłużnym, ergo najwięcej masz splendoru. Sprowadź mamę dobrodziejkę, oraz i jej córkę. Ubijemy dwa ptaszki za jednym strzałem.

Wiktor (poprawia pasek od spodni — zakłada rękę za kłapę od surduta, z którego robi frak, składa kapelusz w kształcie pieroga). Oto panowie! Ambasador angielski idzie

do Porty Ottomańskiej układać warunki niezbędnej reformy finansowej. (nuci) Żegnajcie mi najmilszy towarzysze! (uroczyście) Powrócę z patelnią pani dobrodziejki — albo na patelni jak mówili starożytni Rzymianie. (wychodzi majestatycznie na lewo).

SCENA XIII.

Ciż — bez *Wiktor*a.

Narcyz (zacierając ręce i chodzi zadowolony). W tej chwili losy nasze ważą się. Mam przeczucie, że dzisiaj jeszcze odbędą się twoje oświadczenia i zostaniesz przyjętym.

Stanisław. Zbyt różowo farbujesz ten świat.

Narcyz. A ty zbyt czarno. Świat nie jest tak złym, jakim go panowie poeci i komedyopisarze malują.

Stanisław. Mój drogi, dają go takim, jakim jest. Zagładnij uważnie w duszę ludzką. Świat jest smutnym widowiskiem.

Narcyz (wesół). Przekonasz się, że wkrótce sprzykrzą się te smutne widowiska, w których nęcza moralna, czkawki, drgawki, histerye i tym podobne mizerye główną treść stanowią. Przyjdą pisarze zdrowi, wyrzucają te śmieci i zanućą ludzkości. (śpiewa:)

Chociaż to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły nieźli są ludzie.

SCENA XIV.

Ciż — *Cesia* (wbiega).

Cesia. Panowie śpiewacie, a mama tam gniewa się, płacze, nie chce słyszeć, ażebyście pozostali.

Narcyx (z lekką kokieterią). Panno Cecyljo, Patronko niebiańskiej harmonii miłości, bądź spokojną! Za chwilę wyjdę oto temi głównymi drzwiami i powrócę niby *Deus ex machina* z pełnym pularesem od ojca temi samemi drzwiami. (do Stanisława) »Bywajcie zdrowe panie«, Herman Kruk idzie do starego Moora zanieść wiadomość o nieszczęśliwym synu Karooluu! (z humorem lecz lekko melodramatycznie do publiczności, pozując jako Jago z Otella:)

»Oto szkic tej matni —
Blady on jeszcze. Czas go uwydatni«.

(Odchodzi wielkimi krokami żywo głównem wyjściem).

SCENA XV.

Stanisław — Cesia.

Cesia (wzburzona, mówi energicznie). Panie Stanisławie, proszę po raz ostatni, nie dręcz matki — wyprowadź się natychmiast.

Stanisław (zatrzymując ją). I ty mnie pani teraz w nieszczęściu opuszczasz, kiedy jestem ciężko chorym!!

Cesia (zbliżając się do niego). Pan jesteś chorym?

Stanisław. Raczej muszę być chorym.

Cesia (zdumiona). Nie pojmuję.

Stanisław (chodząc po pokoju, wywija rękami i ogląda się ku drzwiom głównym). Ale bo mnie pani nie chcesz rozumieć, nie chcesz, nie chcesz!

Cesia (z przerażeniem). Panie Stanisławie, uspokój się.

Stanisław (j. w. naciera na nią). Nie chcesz rozumieć, że za chwilę zimna otchłań stawu mnie ocze-

kuje — (z wybuchem radości) albo raj — ukojenie.

Cesia (uciekając na drugą stronę pokoju). Widzę, naprawdę jesteś chorym, ale tu (wskazuje na czoło). Oto skutki ciągłego czytania i pisanania po nocach. Zawsze mówię: nie pracuj wiele. Teraz, jeżeli ojciec nie udzieli pomocy, może... pan... (rozrzewniona) może... naprawdę zwaryujesz (wybucha płaczem). Cóż ja wtedy pocznę nieszczęśliwa?

Stanisław (biegnie do niej szybko i chwyta ją za rękę). Umrzemy razem.

Cesia (wyrывa rękę z rąk Stanisława, biegnie na lewo). Jeszcze czego? Fe! wstydź się pan takie rzeczy mówić.

SCENA XVI.

Ciż — Wiktor.

Wiktor (wypada z drzwi z lewej na środek sceny z impetem). Ależ pani dobrodziejko! Ambasadorów tak mocno za drzwi nie wyrzucają. (woła ku drzwiom z lewej) Z tego może wyniknąć wojna europejska, to jest »casus belli«.

Cesia. Co się stało?

Wiktor (z patosem). Porta odrzuca wszelkie propozycje i wzywa panią, ażebyś natychmiast rozpuściła żagle swej cudownej eskadry, rzucając kotwicę przy wspólnej blokadzie — matczynej kuchni.

Cesia. Fe! wstydź się pan takie rzeczy mówić. To grzech (wychodzi na lewo).

SCENA XVII.

Stanisław — Wiktor.

Wiktor (patrząc za Cesią, sędzi, że do niego mówiła). Co? Oszalała

dziewczyna. Cóż ja nieprzyzwoitego powiedziałem?

Stanisław. Ależ to nie do ciebie. Cóż matka? mów... (trzęsie nim) mów!

Wiktor. Urządziłem mamie dobrodzieje kanadyjskie wiercenie na dwa tysiące metrów głęboko. Mówiłem, błagałem — nadaremnie, nie chce cię znać! Za godzinę skromne nasze manatki odbędą nadpowietrzną żeglugę przez to okno. Ostatnia nadzieja w Narcyzie.

Stanisław (chodzi z zniecierpliwionym). Dlaczego on nie wraca?

Wiktor. Widocznie zakochana w Narcyzie obywatelka »Wielkich i małych rądli oraz całej kuchni z przyległościami« zatrzymała naszego Jazona w pochodzie po »Złote runo«.

Stanisław (z rozpaczą). Więc wszystko stracone! (pada na krzesło).

SCENA XVIII.

Ciż — *Narcyz* (wpada bez telu).

Narcyz. Jestem!

Stanisław. I cóż?

Narcyz. Kładź się do łóżka.

Stanisław. Co?

Narcyz (krzycząc). Kładź się do łóżka!

Stanisław. Zwaryowałeś!

Wiktor (krzycząc). Kiedy ci mówią kładź się do łóżka, to kładź się!

Stanisław. Ależ dlaczego?

Narcyz. Prosiłem, błagałem, nadaremnie, nie chciał dać. Ojciec przyjdzie tu za chwilę... Sytuacja jest groźną.

Wiktor. Będzie szopa! Wiwat!

Narcyz (zbierając różne rzeczy w pobliżu). Kładź się do łóżka.

Mówiłem z twoją siostrą, prześliczna dziewczyna, cudowne ma oczy, takie duże. Kładź się do łóżka. Prosiła mnie o fotografię.

Wiktor. »Historyczny kokieciarz«, nawet w tak ważnej chwili niepoprawny.

Narcyz (krzycząc). Na Boga, kładź się do łóżka! Jeżeli ojciec przekona się, że zdrow jesteś, wszystko stracone! Kładź się do łóżka.

Stanisław. Ależ...

Wiktor (razem z Narcyzem biorą Stanisława na ręce jak dziecko i kładą go przemocą do łóżka). Kiedy ci mówią kładź się, to się kładź i basta.

Narcyz. Przykryjemy go porządnie (rzucają rozmaite garderobę na Stanisława).

Wiktor. Trzymaj go mocno. Ja tymczasem głowę owinę ręcznikiem (owija mu głowę).

Stanisław. Uduście mnie.

Narcyz. Ojciec już na schodach. (do Wiktora, który wali na Stanisława rozmaite rzeczy) Trzeba go przypudrować, będzie bledszy (pudruje go puszką od pudru).

Wiktor. Zasłońmy go parawaniem (zasłaniają go parawanem).

Narcyz. Jeżeli kochasz Cesię, nic nie mów, tylko westchnij czasem głęboko. (do Wiktora) Ty przechadzaj się zrozpaczony, a ja będę stał zmiażdżony. (Wiktor chodzi po pokoju, załamując ręce — Narcyz staje obok parawanu, tuląc głowę w dłonie).

SCENA XIX.

Ciż — *Fortuński.*

Fortuński (typ biurokraty urzędnika, ubrany cokolwiek nie mo-

dnie, długi surdut, kamizelka pluszowa, parasol, wysoki niemodny cylinder na głowie, który po chwili zdejmuję, chustka biała na szyi — staje na progu, d. s.). Przychodzę naocznie przekonać się. Bo to panowie aktorowie grają zwykle na scenie i poza sceną. (gł.) Przepraszam, wszakże tu mieszka Stanisław Fortuński?

Narcyż (kłania się poważnie, wskazuje na łóżko, w którym leży Stanisław). Hic jacet!!

Fortuński (zdumiony patrzy na Narcyżę i kłania się poważnie). No proszę! Pan aktor i pan umie po łacinie. Czy nie mógłbym z synem pomówić? Zobaczyc... (idzie do łóżka).

Wiktor. Proszę (odslania parawanik).

Fortuński (patrzy i kiwa głową). Słuchajno chłopcze — co tobie?... He? Co mówisz?

Wiktor. Proszę wiele nie mówić do chorego, lekarz surowo zabronił. Widok drogiej osoby mógłby wywołać szkodliwe wzruszenie.

Fortuński (odchodzi od łóżka). Więc tak źle? Niezawodnie birbantował, życie bez jutra prowadził. Zawsze mówiłem chłopakowi: rzuć do licha literaturę, zostań urzędnikiem; nie słuchał, teraz pokutuje. U nas w urzędzie, proszę pana aktora, byłby już...

Narcyż (przerzywa). Ależ zapewniam pana, syn będzie niezadługo chlubą naszej literatury. Jego poezye, nowelki, drukują wszystkie pisma codzienne, wprawdzie nie płacą honorarium, lecz w przeciągu lat dziesięciu, najpóźniej piętnastu, gdyby nawet pracował na

tych samych warunkach, nazwisko jego wyrte będzie złotemi literami.

Fortuński. A co mówiłem? nic mu nie płacą!! U nas w urzędzie miałby już dobrą płacę. Ale to wina jego matki, mojej pierwszej żony, także miała takie usposobienie — książki, malarstwo, poezye.

Wiktor. Biedny Stach, zawsze ze czią wspomina o swojej matce. Niestety, co do obecnej pani dobrodziejki, mówił często, że to morowa bab...

Narcyż (uderza go w bok). Cicho! zgubisz nas! (gł.) Kłopoty finansowe, ustawiczna nędza, przyspieszyły dzisiaj katastrofę.

Fortuński. Dlaczegoż nie mówił o swej biedzie mnie — ojcu?

Narcyż. Duma syna, który ojca kocha, nie pozwoliła tej przykrości wyrządzać. (udając wzruszenie) Dziś było już dwóch lekarzy, odrzucyli na razie stanowczą dyagnozę. Biedny Stach... Wybacz pan, tak jestem wzruszony. (do Wiktora po cichu) Nie masz chustki?

Wiktor (dając mu chustkę). Proszę cię. (gł.) Panie dobrodzieju, pan, który przez całe życie tylko z cyframi miałeś do czynienia — pan nawet nie jesteś w stanie obliczyć, ile to razy biedny Staś musiał swe pióro maczać w kałamarzu, ażeby zdobyć to bezpłatne uznanie w tej jego bezpłatnej literaturze. Wielekroć razy on... nie! nie mogę dokończyć, łzy zalewają moją wymowę — tak jestem zalany — wzruszony. (po cichu do Narcyży) Oddaj chustkę. (Narcyż oddaje mu chustkę — Wiktor ociera udany płacz).

Fortuiński (wzruszony). Biedny chłopiec! Więc cóż ja mam robić, ażeby go ratować?

Narcyz. Przedewszystkiem potrzebuje na najniezbędniejsze potrzeby około pięćdziesiąt florenów. Apteka, lekarze...

Wiktor. Koniak, wino... (idzie do łóżka i mówi po cichu do Stanisława) Teraz westchnij ciężko.

Stanisław (wzdycha za parawanem). Ah! oj! oj! ah! oj!

Fortuiński. Biedny! Mówiłem! błyszcząca nędza go czeka, nawet na czarną godzinę nie oszczędził (szuka po kieszeniach pugilaresu).

Wiktor (do Stanisława). Teraz westchnij mocniej.

Stanisław (wzdycha bardzo mocno). Ah! ah! oj! oj! ah! oj!

Fortuiński (szuka gorączkowo po kieszeniach). Żle?

Narcyz (patrzac na Fortuińskiego, który kieszenie przetrząsa bardzo szybko). Bardzo źle. W tej chwili sytuacja jest naprężoną. Wydaje się groźną. Lekarz ociąga się z pomocą...

Stanisław (j. w.). Oj! oj! ah! oj! oj!

Fortuiński (idzie ku Stanisławowi). No, no, uspokój się, ojciec nie opuści cię. (wraca na przód sceny) Proszę łaskawych panów, mam tylko czterdzieści florenów. Dwadzieścia groszy dla siebie na cygarka zostawiam. Uważacie panowie, te pieniądze uciulałem w sekrecie przed żoną. Tylko oszczędzajcie i proszę mojej żonie nie wspominać, miałbym awanturę. A ja panie dla świętego spokoju wszystkobym poświęcił. Oto pieniądze.

Stanisław (podczas tej mowy staje na łóżku — przez parawan widac

jego głowę — wykrzykuje z radością). Wiwat!

Fortuiński (przerwany). Co to było?

Narcyz. Gorączka się wzmaga. We śnie majaczy — zrywa się.

Fortuiński. Wyraźnie słyszałem: »Piwa!« zawołał! Na Boga, tylko mu piwa nie dawajcie!

Wiktor. Ależ panie dobrodziej, jeżeli kryzys minie, dostanie tylko wino. Piwa nie używamy.

Narcyz. Tylko atrament i perfumy.

SCENA XX.

Ciż — *Józek* (wpada, ma dwie butelki piwa, bułki i w papier zawinięte serdelki).

Józek. Jestem, proszę pana. Szynki niema.

Wiktor i *Narcyz* (odbierając od niego piwo, bułki i serdelki gwałtownie). Cicho gamoni!

Józek (po cichu). Są tylko gorące z chrzanem.

Fortuiński. A to dla kogo?

Narcyz. Służący przyniósł lekarstwa. (po cichu do Józka) To ojciec, płacz.

Józek (płacze). Uuu! oj! oj! Biedny pan!

Fortuiński. Co się stało? Może i on chory?

Józek (zanosząc się od płaczu). Oj! uuu! biedny pan!

Wiktor. Służący oddany synowi płacze przejęty żalem.

Narcyz. Nie uwierzy pan dobrodziej, jaką w tem pomieszkaniu mamy biedę. Oto gorącą wodę do ogrzewania łóżka Stasia, musimy trzymać w tych oto butelkach od

piwa. (znacząco) Wiktor lekarstwo masz?

Wiktor (trzymając bułki w wielkiej papierowej torebce, mówi ze znaczeniem). Mam.

Narcyz. Pigułki — proszki? — masz?

Wiktor (zaglądając do drugiej torebki papierowej, w której są serdelki). Mam! nawet chrzan jest.

Fortuński (zdumiony). Chrzan?

Józek (zanosząc się od płaczu). Oj biedny pan! huuu!

Narcyz (n. s. do Wiktora). Zdradzi nas!

Wiktor (wyrzucając go za drzwi). Wynoś się!

Fortuński (zatrzymując Józka, dając mu pieniądze). Pocziwy chłopcze, masz dwadzieścia groszy, kup sobie wiśni. (n. s.) Dzisiaj tylko pół cygarka wypalę.

Narcyz (n. s. do Wiktora). Umieram z głodu. (gł.) Pan wybaczy, że udamy się do przyległej izdebki, lecz tylko tam możemy z spokojem lekarstwa przyrzadzić. Zaklinamy, racz do syna nie mówić, dzisiaj krizis: (półgłosem) Nareszcie panu jako ojcu musimy całą prawdę wyznać. Oto z tą chorobą są połączone sprawy sercowe. Pan pojmuje, »on« młody kocha, »ona« jest mu wzajemną. Otóż błagamy cię, jeżeli tu ona za chwilę przyjdzie, rzuć słowo pociechy, nadziei. Uczyni to dla szczęścia syna, który cię bardzo kocha. Wczoraj gdy zasypiał, »ostatniem westchnieniem jego była Amalia!!!« (Wiktor i Narcyz wychodząc wyciągają błagalnie ręce ku Fortuńskiemu tyłem ku drzwiom na prawo).

SCENA XXI.

Fortuński — *Stanisław* (na łóżku).

Fortuński. Amalia? ładne imię. (zbliża się do Stanisława) Bądź spokojnym, jeżeli ta Amalia jest uczciwą dziewczyną, ojciec nie będzie stawał na drodze waszego szczęścia.

SCENA XXII.

Źiż — *Antoinette*.

Antoinette (typ guwernantki francuskiej, żywa, wesola, brunetka, młoda, przystojna, roztrzepana, wchodzi z książką w rękę i z kwiatami. mówi źle po polsku, odwrócona w drzwiach). Luiz poczekaj, zabawię niedługo — oddam tylko książkę. Moja droga zrób to dla mnie. (wchodzi do pokoju) A! pardon!

Fortuński. Pani życzy sobie?

Antoinette. Widzieć ten młody pan, co tu mieszka w ten pokój.

Fortuński. Mojego syna?

Antoinette. A! to pański syn? Bardzo mi przyjemnie, pan mówi po francusku?

Fortuński (zapinając surdut). Nein, nix, nic.

Antoinette. Szkoda! Ja źle mówiła po polsku, ja przyjechał z Francya, jest tu rok — poznała syn pański na promenad w ogrodzie. Bardzo miły młody człowiek. Ja przyniosł książka co mi dal czytać syn. Śliczne poezye. On ma talent. Niema syn w domu?

Fortuński. Jest, lecz bardzo chory — leży tam.

Antoinette. Ah! mon Dieu! on chory! (chce iść do Stanisława).

Fortuński (zastępuje jej drogę). Nie można! Za chwilę lekarstwo

pić będzie. Lekarz zabronił. Widok tak pięknej kobiety mógłby wywołać szkodliwe wzruszenie.

Antoinette. Oh! biedny (z zapałem) On taki dobry — on mnie uczy polskie, ja go uczę francuskie, on miał mi dać fotografię. (z roztrzępaniem). Ah! Ja go bardzo, bardzo kocham!

Fortuński (n. s.) Aha! Więc to jest Amalia!

Antoinette (chodzi żywo po pokoju, siada, wstaje). Pan daruje, że ja tak roztrzępam do ojca mówię (z ogniem, żywo) Syn ma takie dobre serce, bez niego żyć nie mogę. (siada) Biedny chory! (wstaje) Niech pan ojciec da mu te fiołki odemnie i powie, że ja była — ja teraz idę, tam czeka na mnie Luiz, a jutro przyjdę zapytać o zdrowie.

Fortuński (poważnie). Ależ nie wypada pannie przychodzić do kawalera.

Antoinette. Szczególny obyczaj! U was wszystko nie wypada. We Francya jeżeli młoda dziewczę kocha młody człowiek, to ona nie wstydzi się odwiedzić dobry chory człowiek. Cały świat ją nic nie obchodzi. (serdecznie) Ona uczciwa przychodzi i uczciwa wychodzi. Wybacz kochany ojciec. Au revoir! (idzie do parawanu) Do widzenia mon bijou. Mój skarb. (żywo z zapałem) Ja kocham, kocham, kocham! (wybiega głąbią).

SCENA XXIII.

Fortuński — Stanisław.

Stanisław (staje na łóżku, wychyla głowę, za parawanem). Żeby cię jasne pioruny, to mi narobiła bigosu (kryje się nagle za parawan).

Fortuński (który stał osłupiony zachowaniem się Antoinetty, na ostatnie słowa Stanisława odwraca się ku niemu). Bigosu chcesz Stasiu. Nie można. Gorączka się wzmacnia. Co to będzie?

SCENA XXIV.

Fortuński — Stanisław — Obiecalska.

Obiecalska (wpada głąbią). Józio mówił mnie przed chwilą, że pan Stanisław chory. Spieszę! (bez tchu) biegnę! Gdzie jest? gdzie jest?

Fortuński (zastępując jej drogę). Przepraszam. Proszę nie budzić chorego. (zły) Nie pozwalam!

Obiecalska (z dumą). Pan dobrodziej wybaczy, ale ja mam prawo.

Fortuński. Jakie prawo? Może pani także jesteś narzeczoną.

Obiecalska. Więcej jak narzeczoną.

Fortuński. Co?

Obiecalska. Jestem duszą jego duszy.

Fortuński. Co? co?

Obiecalska. Chodzę za darmo do teatru, dostaję za darmo gazety od niego. W nocach bezsennych tylko jego widzę.

Fortuński. Gwałtu, co ja słyszę?

Obiecalska. Serca nasze odczuwają się wzajemnie, ponieważ on wie, że kiedyś cały mój majątek będzie jego własnością.

Fortuński. Co ten chłopak wyprowadza? Nawet takie kobiety bałamuci.

Obiecalska. Mój panie!

Fortuński. Nie wstydzi się pani w tak późnym wieku romansować z młodzikim?

Obiecaliska (z godnością). Mój panie, proszę mnie nie obrażać. Gdybyś pan wiedział, do kogo mówisz, liczyłbyś się ze słowami. Pan nie pozwalasz choremu nieść pomocy. Dobrze, pójdę do Teżyńskiej. We troje będziemy go ratować. on do nas należy. To nasz skarb, chluba przyszej literatury.

Fortuiński. Ale któż pani jesteś?

Obiecaliska (z dumą). Jestem stacyą ratunkową artystów i poetów, malarzy i rzeźbiarzy. Rozumiesz pan teraz? Jestem stacyą ratunkową. (wybiega na lewo).

SCENA XXV.

Stanisław — Fortuiński.

Stanisław (staje na łóżku wychyla głowę z za parawanu). Waryatka stara! (kryje się za parawan)

Fortuiński (osłupiony patrzył w stronę, w którą Obiecaliska wybiegła, usłyszał ostatnie słowa). Cygara chcesz? Strasznie majączy... bigosu piwa — cygara — nie można Stasiu, nie można. (n. s.) No, no, będziesz ty miał bigos, gdy wyzdrowiejesz.

SCENA XXVI.

Cież — Cesia (wbiega z lewej).

Cesia (z lewej). Staś chory, Obiecaliska mówiła. Boże gdzież jest?

Fortuiński (odskakuje na środek pokoju). Jeszcze jedna!

Cesia (zbliża się ku parawanowi). Niezawodnie z mojej przyczyny zachorowałeś. Szorstko cię odprawiłam. Mój drogi, jedyny panie Stasiu — przebacz!

Fortuiński (zrywa się, biegnie

i chwyta Cesię za rękę, prowadząc na przód sceny). Za pozwoleniem panienko. Czego za wiele... tego za wiele! Jakiem prawem mówisz do syna: Mój drogi Stasiu? Kto cię upoważnił?

Cesia (spuszczając oczy). Nikt.

Fortuiński (przeżażony). Może i pani także jesteś narzeczoną?

Cesia. To nie, lecz...

Fortuiński (wściekły). Tutaj już były dwie narzeczone, trzecia za chwilę przybędzie, pani jesteś czwartą

Cesia. Syn pański ma narzeczoną? Wszakże on tylko mnie przyrzekł pojąć za żonę.

Stanisław (staje na łóżku, wychyla głowę za parawanem i daje za plecami Fortuińskiego znaki, że to nie prawda).

Fortuiński. Jeszcze czego? na wasze małżeństwo nie pozwolę. Rozumiesz pani? nie zezwolę!

Cesia. Byłobyż możliwem, ażeby ten dobry, uczciwy pan Stanisław mnie oszukiwał?

Stanisław (staje na łóżku, wychyla głowę z parawanu, podnosi palce do przysięgi, dając znaki, że nie).

Fortuiński (unosząc się) Letkiewicz, siebie wyżywić nie może, a chciałby trzy żony mieć. (staje przed Cesią) Jeżeli pani sądzisz, że dostaniesz co po mojej śmierci, to się grubo mylisz. Ubogim rozdam, ale takim Don Juanom... nigdy! nigdy!

Cesia (z godnością). Bardzo mi przykro z powodu lekkomyślnego postępowania pana Stanisława usłyszeć takie obelgi z ust rozżalonego ojca. Jestem ubogą, pracuję ciężko wraz z moją matką, jednakże nigdy

brudnem łakomstwem nie splami-
łyśmy duszy naszej. Kochałam pana
Stanisława dla przymiotów serca,
nie dla majątku. Nie chcę jednakże
niegodnie być oczernioną, od tej
chwili syna pańskiego na zawsze
z mego serca wykreślam (chce odejść).

Stanisław (który podczas całej
tej sceny robił za plecyma Fortuń-
skiego i Cesi rozmaite znaki, nie
mogąc dłużej wytrzymać, przewala
parawan i pada na ziemię, mówiąc).
Nie, dłużej nie wytrzymam.

Cesia (sposzregłszy Stanisława
na ziemi, biegnie do drzwi na le-
wo). Mamo! ratunku! Pan Stani-
sław!

Fortuński (biegnie na prawo). Pa-
nowie! Chory wstał! ratujcie pa-
nowie!

SCENA XXVII.

Ciż — Teżynska, Obiecałska (wpa-
dają z lewej) — *Wiktor i Narcyz*
(z prawej).

Wszyscy. Co się stało?

Fortuński (przerażony pada na
krzesło). Co ja zrobiłem? Co ja
zrobiłem? (Chwila milczenia).

Grupa: *Cesia, Obiecałska, Teżyn-
ska* przerażone z lewej, *Stach* na
środku klęczący — z prawej w fo-
telu *Fortuński* ponuro patrzący.
Wiktor, Narcyz z prawej.

Fortuński. Stasiu, dlaczego wsta-
łeś? Kładź się do łóżka.

Wszyscy. Kładź się do łóżka.

Stanisław (wstając). Nie, drogi
ojcze... dłużej nie mogę nadużywać
twego dobrego serca.

Fortuński. Co?

Stanisław. Chory nie byłem i nie
jestem.

Fortuński. Co? co?

Stanisław. Ażeby uratować mój
honor, ażeby stąd, gdzie mnie tak
dobrze, nie odejść na zawsze, uda-
wałem chorego. Jednak od tej chwili
przysięgam, będę już całe życie sy-
nem, którego może kiedyś przyci-
śniesz do serca.

Fortuński. Co? co? Więc ty wraz
z tymi panami zdrawiłeś sobie
z ojca? (wzburzony) Nie znam cię!
Wydzieńczam! Noga moja progę
tego domu nie przestąpi (idzie ku
drzwiom głównym).

Stanisław (zatrzymuje go i mówi
serdecznie). Mój drogi ojcze, zbląd-
dziłem, przebacz mi... lecz wierząc
mi i ty nie jesteś bez winy.

Fortuński (zdumiony). Ja?

Stanisław (z uczuciem głębo-
kiem, naturalnie). Szesnaście lat
miałem, kiedy z domu wyгнаła
mnie macocha. Sam sobie byłem
żeglarzem, sternikiem. Znikąd po-
mocy, ratunku w mej ciężkiej bie-
dzie. Wierząc mi, gdyby matka cie-
płem sercem tuliła mnie do siebie,
dziś może byłoby inaczej. (Chwila
milczenia).

Fortuński (wzruszony). Tak, tak,
prawda. Byłoby inaczej. (rozrzew-
niony) — po chwili). Stasiu!

Stanisław (całuje jego ręce). Mój
ojcze!

Fortuński. Tu do mego serca,
biedne dziecko, moje kochane dzie-
cko! (tuli go do siebie) Ale któż
była ta Francuzka?

Narcyz. To moja — narzeczona.

Fortuński (wskazując *Obiecałską*).
A ta pani?

Wiktor (poważnie). To nasza
buda ratunkowa. Si non evero eben
Trovatore!

Fortuński (wskazując *Teżynską*).
A ta pani?

Stanisław. Pani Teżyńska, matka tej, którą kocham. Czy zezwolisz ojciec na nasze małżeństwo?

Fortuński (poważnie). Nigdy!

Stanisław. Dlaczego?

Fortuński. Obraziłem tę panienkę. Ona mi nigdy nie przebaczy.

Stanisław. Ależ przebaczy, ojciec. (prowadzi Cesię w objęcia Fortuńskiego, którego ona całuje).

Wszyscy. Przebaczy! przebaczy!

Fortuński (tuląc Stanisława i Cesię w objęciu). Oj! farbiarze! farbiarze!

Teżyńska (klaszcząc w dłonie). A co? zawsze mówiłam, że to farbiarze!

Narcyz (daje jej pieniądze). Oto zapłata za nasze apartamenta.

Teżyńska (szybko chowa pieniądze). Ale poczciwi farbiarze!

Józek (wpada płacząc). Oj biedny pan, taki chory! oj! uuu!

Narcyz i *Wiktor* (wynoszą go na rękach za drzwi główne). Nie potrzeba już płakać.. (wyrzuciwszy go za drzwi) farbowanie skończone!

(Zasłona spada).

KONIEC.

DLA TEATRÓW AMATORSKICH

POLECA

KSIEGARNIA H. ALTENBERGA WE LWOWIE.

BIBLIOTEKĘ TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr.	K. h.
1. Nowożeńcy, komedia w 2 aktach Björnsona	— 80
2. Kalosze, komedia w 1 akcie J. A. Fredry	— 80
3. Kaprys, komedia w 1 akcie Alfr. de Musset	— 80
4. Przezorna mama, komedia w 3 aktach J. Blizińskiego	1 40
5. Na wędkę, komedia w 1 akcie	— 80
6. Spudfowali, komedia w 1 akcie Kazimierza Zalewskiego	— 80
7. Pan Damazy, komedia w 4 aktach przez Blizińskiego	2 —
8. Zarzutka balowa, komedia w 1 akcie pp. Delacour i P. Roger	— 80
9. Podróż pana Perichon, komedia 4 aktach pp. Labiche i Martin	1 60
10. Panna Pivert, komedia w 2 aktach z franc. Achillesa Eyraud	1 20
11. Mąż od biedy, komedia w 1 akcie przez J. Blizińskiego	— 80
12. Teatr amatorski, komedia w 2 aktach Baluckiego	— 80
13. Wróble, komedia w 3 aktach pp. Labiche i Delacour	1 60
14. Chleb ludzi bodzie, komedia w 1 akcie J. Blizińskiego	— 80
15. Morderca, komedia w 1 akcie, z francuskiego przez E. About	— 80
16. Bańki mydlane, komedia w 2 aktach pp. Labiche i Martin	— 80
17. Marcowy kawaler, krotoczwila w 1 akcie J. Blizińskiego	— 80
18. Miodowe miesiące, komedia w 2 aktach M. A. Dejskiego	1 20
19. Pałacyk, komedia w 1 akcie z franc. pp. Meilhac i L. Halévy	— 80
20. Po kweście, fraszka w 1 akcie przez Sulistawa	— 80
21. Takich więcej, komedia w 2 aktach W. J. Wdowiszewskiego	1 20
22. Rozbitki, komedia w 4 aktach przez J. Blizińskiego	1 60
23. Tatusz pozwolił, komedia w 1 akcie Mozera	— 80
24. Sto tysięcy (Jedenkroć), komedia w 1 akcie L. Madeyskiego	— 80
25. Moja córeczka, kom. w 1 akcie Labiche'a przełożył Walewski	— 80
26. Dom otwarty, komedia w 3 aktach Baluckiego	1 60
27. Skowronek, komedia w 1 akcie E. Gondineta	— 80
28. Chwała Bogu, stół nakryty, komedia w 1 akcie L. Gozlana	— 80
29. Złoty cielec, komedia w 1 akcie przez St. Dobrzańskiego	— 80
30. Tajemnica, fraszka sceniez. w jednej odsłonie przez St. Dobrzańskiego	— 80
31. Podejrzana osoba, komedia w 1 akcie St. Dobrzańskiego	— 80
32. Ciotka na wydaniu, komedia w 1 akcie J. Blizińskiego	— 80
33. Onufry, komedia w 1 akcie przez St. Dobrzańskiego	— 80
34. Kajcio, komedia w 1 akcie przez St. Dobrzańskiego	— 80
35. Zaślubiny z przeszkodami, komedia w 1 akcie E. Labiche'a	— 80
36. Zwywy nieboszczyk, komedia w 1 akcie G. Belly	— 80
37. Filizanka herbaty, komedia w 1 akcie z francuskiego	— 80
38. Przysięga Horacego, komedia w 1 akcie H. Murger	— 80

Rapacki Wincenty: PRZEWODNIK DLA TEATRÓW AMATORSKICH. Do użytku osób takowe urządzających i w nich udział biorących. Cena Kor. 2.

39. Postrzelony, komedia w 4 aktach A. Wiesiolońskiego	1 60
40. Opiekun w zalotach, komedia w 2 aktach J. Blizińskiego	1 60
41. Wicek i Wacek, komedia w 4 aktach Z. Przybylskiego	1 60
42. Państwo Wackowie, komedia w 4 aktach Z. Przybylskiego	1 60
43. Monologi, zeszyt pierwszy	— 80
44. O Józję, fraszka sceniczna w 1 akcie M. Bałuckiego	— 80
45. Na przystanku, komedia w 1 akcie napisał Czesław Pieniążek	— 80
46. Biały wachlarz, komedia w 1 akcie napisał Czesław Pieniążek	— 80
47. Monologi, zeszyt drugi	— 80
48. Tyran z miłości, komedia w 1 akcie Ed. Gondineta	— 80
49. Ciocia Femcia, komedia w 1 akcie Madejskiego	— 80
50. Monologi, zeszyt trzeci	— 80
51. Kuzynek, komedyjka w 1 akcie M. Bałuckiego	— 80
52. Bilecik miłosny, komedyjka w 1 akcie M. Bałuckiego	— 80
53. Koniki polne, komedia w 3 aktach A. Walewskiego	1 20
54. Reprezentant domu Müller i spółka, komedia w 1 akcie Wł. hr. Koziębrodzkiego	— 80
55. Werbel domowy, obrazek ludowy ze śpiewkami w 1 akcie J. K. Gregorowicza	— 80
56. W mamusi oczach, komedia w 1 akcie Rosena, w tłumaczeniu A. Walewskiego	— 80
57. Stryj przyjechał, komedia w 1 akcie Wł. hr. Koziębrodzkiego	— 80
58. Między nami nic nie było, komedia w 1 akcie A. Walewskiego	— 80
59. Nowa Francillon, kom. w 1 ak. A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego	— 80
60. Pupil Pupila, komedia w 1 akcie A. Abrahamowicza	— 80
61. Iskierka, komedia w 1 akcie Paillerona	— 70
62. Samson i Dalila, komedia w 1 akcie p. Em. Claar'a	— 70
63. Monologi, zeszyt czwarty	— 70
64. Wujaszek Alfonsa, komedia w 1 akcie St. Dobrzańskiego	— 70
65. Żołnierz królowej Modagaskaru, komedia w 3 ak. St. Dobrzańskiego	1 20
66. Pokój do wynajęcia, komedia w 1 ak. Popfawskiego i Golańskiego	— 70
67. W Szczawnicy, komedia w 1 akcie R. Ruszkowskiego — Pan i Pani, komedia w 1 akcie A. Dreyfusa	— 70
68. Albo niebo, albo piekło, komedia w 1 akcie L. Madejskiego	— 70
69. Zapraszam pułkownika, komedia w 1 akcie	— 70
70. Dyalogi estradowe, zeszyt I.	— 70
71. W starym piecu dyabeł pali, komedyjka w 1 akcie i Monolog zachanej, Rapackiego	— 70
72. Uroki, komedyjka w 1 akcie przez Nagodę	— 80
73. Świeczka zgasła, komedia w 1 akcie Aleks. hr. Fredry	— 70
74. Nie mam czasu, komedia w 1 akcie Labiche'a	— 70
75. Jeden z nas musi się ożenić, komedia w 1 akcie	— 70
76. «Gogo» (Nie mów hop az przeskoczysz), komedia w 1 akcie hr. Bobrowskiego	— 70
77. I wierz tu kobietom, komedia w 1 akcie L. Mirgorodzkiego	— 70
78. Pociąg Nr. 12, komedia w 1 akcie z francuskiego	— 70
79. Nr. 36 i 37, komedia w 1 akcie z francuskiego	— 70
80. Monologi, zeszyt piąty	— 70
81. Na cel dobroczynny, komedia w 1 akcie, A. Walewskiego	— 80

82. Gruba partya, komedia w 1 akcie	— 80
83. Dla świętej ziemi, sztuka ludowa w 4 aktach przez Sewera	1 60
84. Farbiarze, komedia w 4 aktach A. Walewskiego	— 80
85. Pocziwiec, komedia w 1 akcie Rojana	— 80
86. O. S. S. czyli wyprawa ślubna, komedia w 1 akcie	— 80
87. Dziewiczy wieczór, komedia w 1 akcie Gabrieli Zapolskiej	— 80
88. Ciężka próba, komedia w 1 akcie Piotra Bertona	— 80
89. Przejście Wenerzy, lekcya astronomii, komedia w 1 akcie Meilhaca i Halevy'ego	— 80
90. Monologi, zeszyt szósty	— 80
91. Niedźwiedź, komedia w 1 akcie Czechowa	— 80
92. Pobłaźliwy komisarz, komedia w 1 akcie Jerzego Courtelina i Juliusza Levy, przekład Maryi Finklównej	— 80
93. Trzy kapelusze, komedia w 1 akcie z prol. Siraudin'a	— 80
94. Ostatnia kwadra, komedia w 1 akcie Edwarda Paillerona	— 80
95. Dobrodziej, obrazek dramatyczny w 1 akcie Bolesławicza	— 80
96. Chrapanie z rozkazu, komedia w 1 akcie tłóm. przez Mieczysława Chrzanowskiego	— 80
97. Och te sługi, obrazek scen. w 1 akcie Bolesławicza	— 80
998. Monologi, zeszyt siódmy	— 80
9. U tancerki, komedia w 1 akcie tłómaczona przez Mieczysława Chrzanowskiego	— 80
100. Słowiczek, komedyjka ze śpiewkami w 1 akcie naśladowana przez Władysława Belzę	— 80
101. Don Juan ukarany, komedia w 1 akcie przez E. F.	— 80
102. Protekcya, bluetka sceniczna w 1 akcie z francuskiego — Maksa Maureye'a tłómaczył H. Cepnik	— 80
103. Spokój domowy, komedia w 1 akcie Jerzego Courtelina, przekład Maryi Finklównej	— 80
104. Pojedynek, komedia w 1 akcie Pawła Bilhaud, przekład Maryi Finklównej	— 80
105. Tetmajer, kopia z natury w 1 odsłonie, Leopolda Suessera	— 80

Biblioteczka teatralna dla dzieci i młodzieży.

1. Kolega z osłej ławki, komedyjka w 1 akcie przez Bolesławicza, w dodatku o sposobie urządzenia teatrów dla dzieci	— 50
2. Duch Hamleta, kom. w 1 akcie (dla chlopczyków) Emila Derynga	— 50
3. Ploteczki, komedyjka w 1 akcie przez Bolesławicza	— 50
4. Kto kocha ten karci, z francuskiego przerobił Fr. Barański	— 50
5. Fraucymer Anny Jagiellonki, obrazek dram. ze śpiewkami, napisał Bolesławicz	— 50
6. Wesele lalki, komedia w 1 akcie Fr. Barańskiego	— 50

Bolesławicz: BELWEDER, dramat w 3 aktach. Cena Kor. 2.

Maskoff: W DĄBROWIE GÓRNICZEJ, dramat w 1 akcie. Cena hal. 80.

Tenner Juliusz: TECHNIKA ŻYWEGO SŁOWA z 20 rycinami w tekście.

Cena Kor. 4.

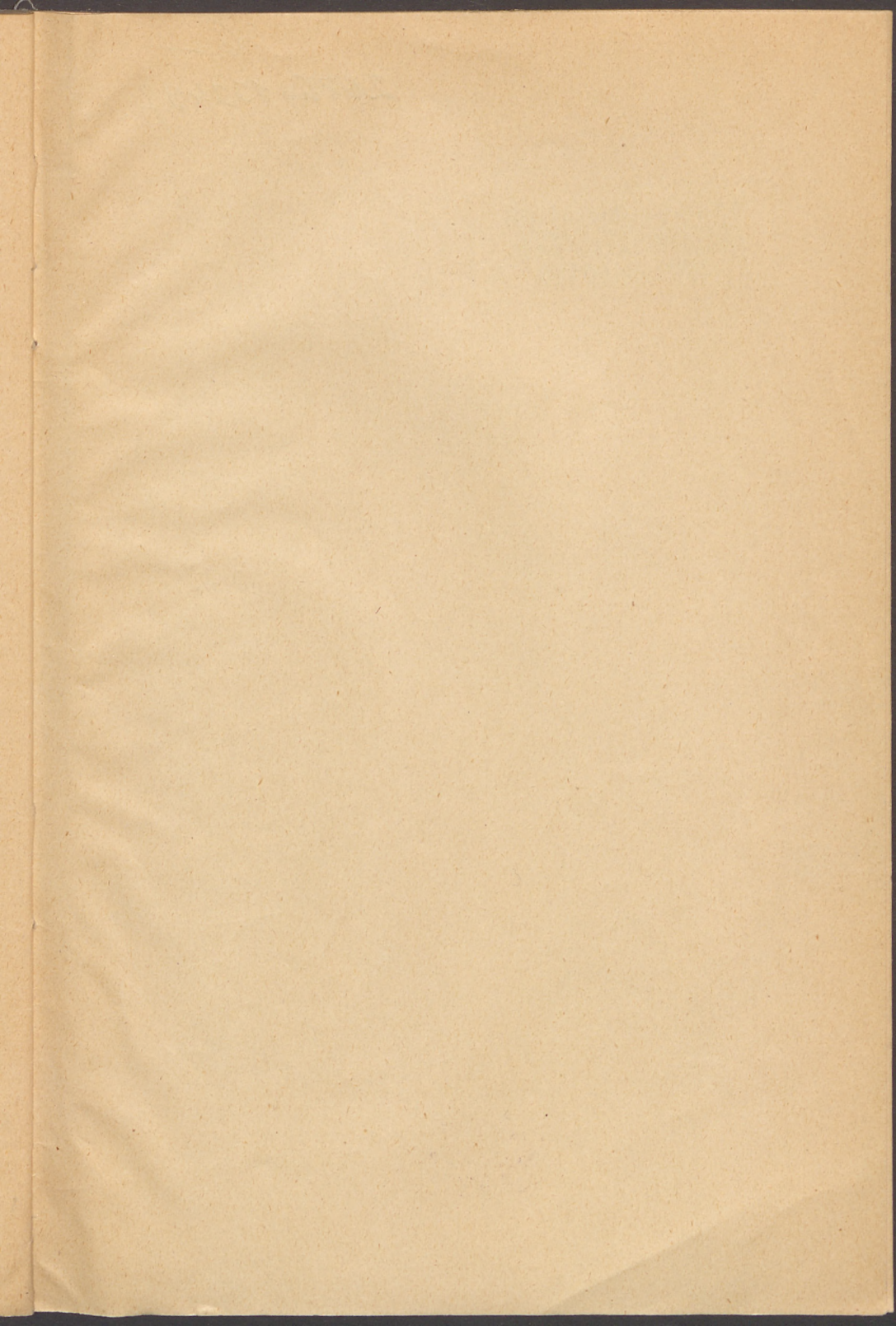
BIBLIOTEKA UTWORÓW DRAMATYCZNYCH.

	K. h.
I. Björnson Bjørnstjerne. Laboremus. Tłum. Dr A. Wysocki	1 —
II. Heijermans Herman. Nadzieja. Tłumaczył Jan Kasprowicz	1 50
III. Eurypides. Cyklop. Tłumaczył Jan Kasprowicz	— 50
IV. Grillparzer Fr. Biada kłamcy. Tłumaczył Jan Kasprowicz	1 50
V. Maeterlinck Maurycy. Intruz. Tłumaczył Zygmunt Bytkowski	— 50
VI. Ibsen Henryk. Rycerze północy. Tłum. Dr A. Wysocki	1 20
VII. Marivaux. Igraszki trafu i miłości. Tłum. Z. Sarnecki	1 20
VIII. D'Annunzio. Sny pór roku. I. Sen poranku wiosennego. II. Sen wieczoru jesiennego. Tłum. Marion	1 20
IX. Maeterlinck Maurycy. Ślepy. Tłum. Zygmunt Bytkowski	— 60
X. Bracco Robert. Pietro Caruso. Tłum. Jan Kasprowicz	— 60
XI. Kawecki Zygmunt. Dramat Kaliny. Trzy akty z prozy życia	1 20
XII. Maeterlinck Maurycy. Monna Vanna. Tłum. Z. Sarnecki	1 20
XIII. Gorkij M. Mieszczanie. Tłum. Adam Siedlecki	1 60
XIV. Najdjenow. Dzieci Waniuszyna. Tłum. H. Zbierzchowski	1 60
XV. Feldmann Wilhelm. Życie. Dramat	1 60
XVI. Wójcicka Zofia. Ewa	1 60

D'Annunzio. Franczeska z Rimini. Tragedya w 5 aktach. Przełożył Jan Kasprowicz	5 60
Czirikow. Żydzi. Dramat w 4 aktach	2 —
German. Więźni. Widowisko (w druku)	—
Kisielewski. Sonata. Dramat	3 —
— W sieci. Komedya	4 —
— Ostatnie spotkanie. Komedya	3 60
— Karykatyry. Komedya	3 60
Jan Kasprowicz. Uczta Herodyady. Poemat dram. w 3 aktach	5 —
Maeterlinck. Wnętrze. Tłumaczył Zygmunt Sarnecki	1 —
Przybyszewski St. Odwieczna baśń. Poemat dramatyczny	5 —
Wyspiański Stanisław. Wesele	3 —
Żuławski Jerzy. Eros i Psyche. Powieść sceniczna. Wyd. trzecie	4 —
— Donna Aluica	—
— Ijola. Wydanie drugie (w druku)	—
— Gra. Tryptyk sceniczny	2 —
— Wianek mirtowy	1 60

Chmielowski Piotr: DRAMAT POLSKI DOBY NAJNOWSZEJ. Cena Kor 3.



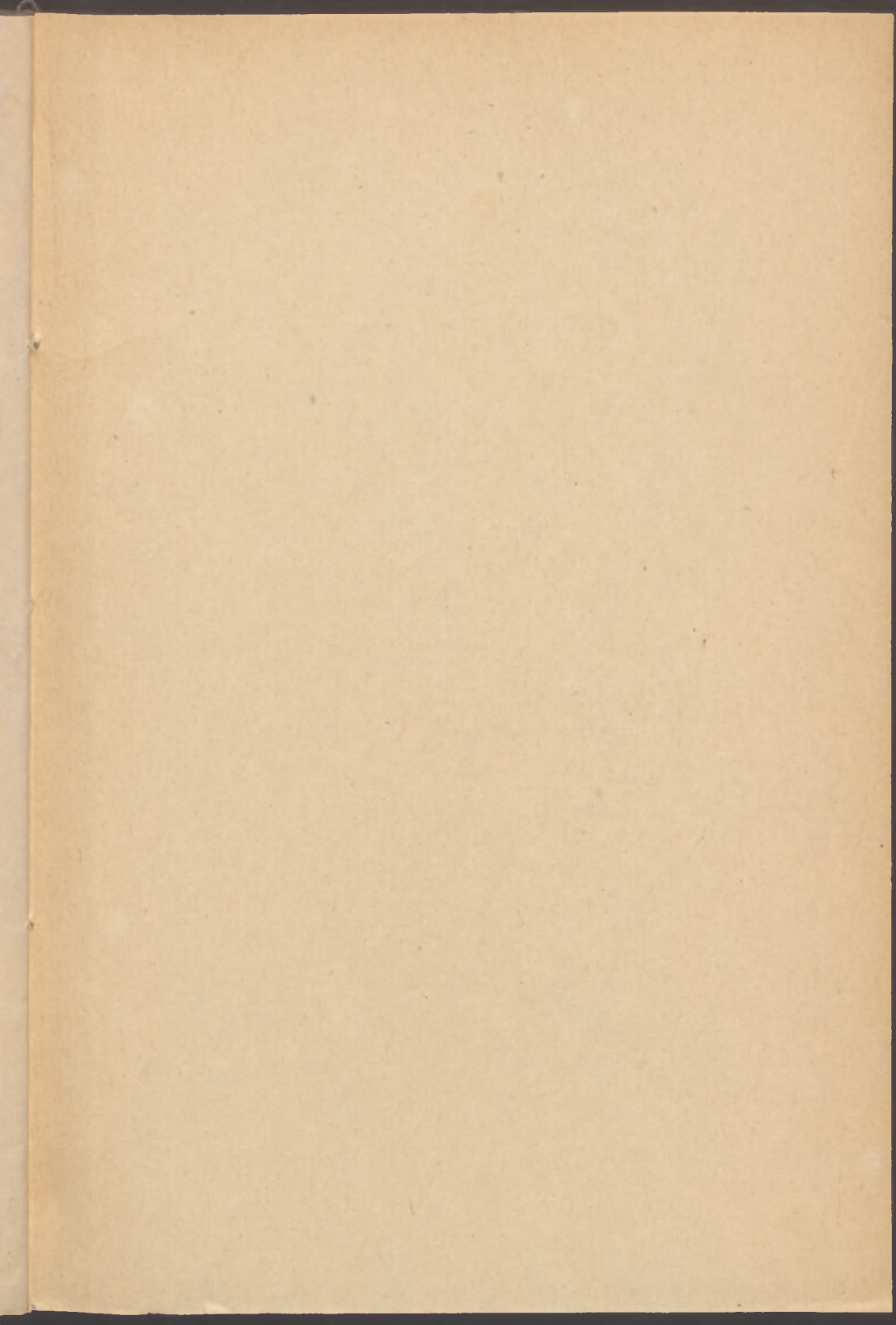


6—
26 Kto 133497

Biblioteka Główna UMK



300050100138



Biblioteka Główna UMK



300050100138